Życie ze świnią. — aga63

Od autora: Zdaję sobie sprawę, że nie jest to tekst wysokich lotów. Ale za to bardzo mój...

Znowu Go ta świnia męczy...

Na początku myślisz,że to na pewno nie jest to, po prostu nie ma takiej opcji. Bo niby dlaczego akurat twoje dziecko? Nie, to tak mało prawdopodobne, a właściwie to wcale... I zaczynasz zachodzić w głowę, co to może być. Już wiesz! Mały ma bardzo oporną, przewlekłą infekcję i bierze masę leków. Zaczynasz czytać ulotki - no tak, działania niepożądane pasują jak ulał - że też wcześniej na to nie wpadłaś! Pukasz się w głowę i z ulgą odstawiasz dziecku najwyraźniej szkodzące mu farmaceutyki.

Nie pomogło - dalej to samo. Co to, do cholery,jest??? Bo przecież na pewno nie TO. Nie mając w końcu innego pomysłu, zaczynasz czytać i oglądać filmiki z TYM w tytule, chociaż właściwie nie wiesz po co, bo przecież to na pewno coś innego, na tysiąc procent.

Tylko, że na filmikach wszystko się zgadza... Jeden, drugi, trzeci, piętnasty i zaczyna do ciebie docierać, chociaż jeszcze starasz się wypierać rzeczywistość, zwłaszcza, że rodzina wyzywa cię od czarnych proroków i kategorycznie każe ci wybić sobie z głowy takie niedorzeczności.

Ale nie jest lepiej, a wręcz gorzej. Zamykasz się w łazience i płaczesz, żeby nikt nie widział, bo wszyscy uważają cię za wariatkę, a ty już wiesz. Wiesz wszystko i dlatego łzy nie chcą przestać płynąć. Co teraz będzie? Jak będzie wyglądało Jego i nasze życie? Kiedy wygramy, jeśli kiedykolwiek? Ale najczęściej po głowie tłucze się pytanie "dlaczego". Kiedy jedziecie do lekarza, w zasadzie jesteś już spokojna. Nic cię nie zaskoczy, nie porazi cię diagnoza, bo wczoraj w łazience na oswojenie się z sytuacją twoje oczy "wypociły" chyba wszystkie zapasy... przynajmniej na razie.

Lekarz ci przytakuje, ale w celu potwierdzenia podejrzeń każe jechać do szpitala. Macie to zrobić za kilka dni, ale jest tak źle, że nie dajecie rady czekać dłużej. Jak tylko trafiacie na salę, zjawia się pielęgniarka, każe kłaść dziecko na boku i bez zbędnych ceregieli - bach, bach - ładuje mu w pupę tubkę z jakimś płynem, po którym jest spokój tylko na godzinę. Potem podłączają kroplówkę. I tak codziennie, przez 10 dni faszerują jego żyły lekami - najpierw po 3 godziny, potem 6, wreszcie dostaje kroplówkę, która spływa aż 12 godzin. W końcu wypuszczają was do domu, ale nie dlatego, że Mały został wyleczony - nie został i nie wiadomo, czy to kiedyś nastąpi. Po prostu jest Wigilia i szkoda lekarzom trzymać was przez święta. Dostajesz wypis, recepty, zalecenia i wychodzicie. Teraz zaczynacie walczyć sami.

Chodzicie regularnie na kontrole, coś tam wam zmieniają w lekach od czasu do czasu, generalnie raz jest lepiej, raz gorzej. Przywykłaś już do tej sytuacji, skrupulatnie podajesz Małemu leki, cieszysz się, kiedy ma dłuższą przerwę, ale głęboko w tobie siedzi strach przed najgorszym rodzajem TEGO i co dzień modlisz się, żeby to nigdy nie nastąpiło. Oddałabyś wszystko, żeby Mały wyzdrowiał. Nawet życie, gdyby dało ci to gwarancję, że będzie dobrze. Niestety, nie ma tak łatwo, że możesz sobie umrzeć i dzięki temu twoje dziecko będzie zdrowe. Tak naprawdę to nic nie możesz. Cholerne, potwornie przytłaczające NIC. Pozostaje ci modlić się nadal i mieć nadzieję.

Parę dni temu znowu wyszliśmy ze szpitala. TO atakowało mojego ukochanego Chłopczyka po kilkaset razy dziennie i już nie dawaliśmy rady. Zwiększenie dawek, doszedł nowy lek i, nie chcę zapeszać, ale widzimy tak zwane światełko w tunelu. Szkoda tylko, że nie wiemy, jak silne się ono okaże, jak trwałe.

Moja Mama mówi na TO: "Znowu Go ta świnia męczy". Padaczka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aga63, dodano 01.06.2015 14:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.